Nr. 7. Kraków, Niedziela 17 Lutego 1901. **Rok III.**

Wszelkie korespondencye, przekazy, komunikaty adresować do:

Redakcyi „Łączności"
Kraków,
ulica św. Jana 28.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w niedzielę.

Numera pojedyńcze nabywać można
w Krakowie:
w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszednie od godz. 2—5 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Kierownik pisma z ramienia Komitetu Redakcyjnego
Józef Anatol Mosch.

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Encyklika Ojca św. o demokracyi chrześcijańskiej.

Zapowiadanej długo encykliki Ojca św. Leona XIII o demokracyi chrześcijańskiej oczekiwano z ogólnem zaciekawieniem. Po tylu bowiem encyklikach papieskich ustaliło się w świecie przekonanie i pewność, że cokolwiek wyjdzie z pod pióra *wielkiego watykańskiego starca*, będzie to dokumentem wielkim i epokowym. Wszak wspaniałą encyklikę «Rerum Novarum» nietylko katolicy, ale i innowiercy przyjęli z czcią, uznaniem i aplauzem.

Zapowiedziana encyklika miała być uzupełnieniem tego wielkiego aktu papieskiego, którym sobie Leon XIII niespożyty wzniósł pomnik. Ogólne zaciekawienie encykliką było tem większe, że z powodu różnego — wedle różnych politycznych poglądów — tłumaczenia encykliki «Rerum Novarum» powstały nawet w łonie prawych katolików w różnych krajach pewne spory i nieufności.

Spodziewano się więc słusznie, że nowy akt papieski wiele punktów spornych wyjaśni, jednolitość pojęć ustali i [illegible]

Nie brakło też [illegible] takich, którzy mylnie spodziewali się tego, czego w głębi duszy pragnęli, że Ojciec św. nową encykliką ostudzi zapał chrześcijańskich demokratów, «którzy błędnie rzekomo zrozumiawszy zamiary Ojca św., za gorąco rzucili się do pracy społecznej i przejęli się niebezpiecznymi demokratycznymi poglądami».

Nic więc dziwnego, że kiedy 18 stycznia pojawiła się encyklika papieska, czytano ją z zapałem, tłumaczyły ją i komentowały wszystkie większe pisma bez różnicy odcieni politycznych. Komentarze te i uwagi zabarwione tendencyami politycznemi, są nieraz sprzeczne i wykrzywiają w niejednem myśl encykliki — na ogół jednak encyklika przyjętą została z zapałem i radością — zwłaszcza od tych, którzy idąc za wskazówkami Ojca św. w encyklice «Rerum Novarum», zabrali się do energicznej pracy nad poprawą bytu warstw pracujących na gruncie katolickim. I nic dziwnego, bo nowa encyklika jest wspaniałem potwierdzeniem zasad w poprzednich encyklikach określonych, jest pochwałą i aktem gorącego uznania dla tych, którzy idąc za głosem papieża zabrali się do pracy społecznej dla dobra warstw pracujących.

Wśród prasy katolickiej dał się uczuć lekki dysonans jedynie w organach najskrajniejszych konserwatystów, którzy we wszelkich nowych usiłowaniach na polu organizacyi katolickiej widzą niebezpieczeństwo «rewolucyi i wątpliwej wartości zakusów».

Wszak i u nas najpoważniejszy organ konserwatywny, nie zadając sobie trudu na przeczytanie encykliki, z niepojętą lekkomyślnością kropnął sobie artykuł, w którym usiłował przekręcić myśl aktu papieskiego na korzyść swoich partyjnych poglądów. Pismo poważne, które tak misternie podkreślało *optymizm watykańskiego starca*, wiedzieć powinno, że dokumenty Głowy Kościoła przynajmniej z taką uwagą i studyum komentować powinno, z jaką pisze refleksye polityczne nad *exposé* p. Körbera... Epokowych aktów papieskich nie komentuje się na podstawie telegramów z liberalno-żydowskich pism wiedeńskich. Komentarz encykliki powinien podnosić *to, co w niej jest*, a nie szukać w niej przez pryzmat partyjnych widoków tego, czego w niej nie ma, choćby się tego z całego pragnęło serca. Słuszną więc — zdaniem naszem — choć w przykrych słowach dał «Przedświt» w tej sprawie odprawę rzeczonemu pismu.

Z naszej strony pragniemy w kilku artykułach z treścią encykliki zapoznać szerokie warstwy naszych czytelników — chcemy ją spopularyzować. Nie piszemy jednak na razie naukowego studyum, zadanie to zostawiamy dla zdolniejszych od naszego pióra. Nie wątpimy, że niebawem powstanie osobna o encyklice literatura zagraniczna — znajdzie się i u nas odpowiedni talent, który tego zadania dokona.

I. Wstęp do encykliki.

Na wstępie wskazuje Leon XIII na istniejącą walkę społeczno-ekonomiczną *między pracodawcami i robotnikami*, która w niejednym narodzie osłabia jedność narodową, a zajmuje i ogarnia nawet umysły wysoko postawionych mężów. Fałszywe poglądy filozoficzne (liberalne) z dziedziny nauki przeszły na pole praktycznego życia gospodarczego i one to tę walkę wywołały. *«Zaostrzyły zaś tę walkę* — powiada papież — *nowe środki przemysłowej produkcyi, ułatwienie komunikacyi* [illegible] *maszyn wszelkiego rodzaju* [illegible] *zmniejszenia sił roboczych, a podniesienia zysku»*. Maszyna jest dobrodziejstwem, jeśli służy do ulżenia w pracy muszkułom ludzkim — stała się jednak przyczyną zubożenia mas pracujących z chwilą, kiedy zamiast ulgi dla robotników, na podstawie zasad liberalnych wyzyskał ją kapitał do swoich celów. Najwięcej wreszcie tę walkę zaognily *usiłowania burzycieli pokoju* — socyalnych demokratów. Walką tą zagrożone są państwa nowoczesne, niektóre z nich były już nawiedzone buntowniczymi ruchami — wszystkim zaś, skoro się tej walki nie usunie, grożą publiczne nieszczęścia.

Niebezpieczeństwa te spostrzegł Leon XIII i chcąc skołatanym społeczeństwom pospieszyć z radą i pomocą, wydał w tej sprawie dwie encykliki: «Quod apostolici muneris» 18 grudnia 1878 r. i «Rerum Novarum» 15 maja 1891 r.

W pierwszej potępia fałszywe zasady socyalizmu i wskazuje *«jak wielkie z tej strony grozi niebezpieczeństwo już nietylko dla bytu państw i dóbr doczesnych, ale także dla moralności i religii»*.

Gdy jednak rosły coraz bardziej fale socyalizmu, a z nim wzmagało niebezpieczeństwo, Ojciec św. odezwał się jeszcze silniej do katolickiego świata w encyklice «Rerum Novarum». «Omawialiśmy w niej — powiada papież — szczegółowo *prawa i obowiązki*, przez któreby się wyrównało wzajemne rozdwojenie obu klas społecznych, *tej mianowicie, która pracę rozdaje i tej, która pracy dostarcza* (pracodawców i robotników), równocześnie wskazywaliśmy *na środki odpowiadające przepisom ewangelii*, które zdawały się być szczególniej użytecznymi *do ochrony sprawiedliwości i religii*, jak i do niszczenia wszelkiego sporu między oboma stanami w państwie».

Następnie zaznacza Ojciec św. z uznaniem, że słowa jego odniosły pożądany skutek. Nawet innowiercy, *«tknięci siłą prawdy, uznali, że musi być dana Kościołowi wolność jego rozszerzała się na wszystkie warstwy społeczne, a w szczególności na cierpiące. Bardzo zaś bogate owoce wydały nauki nasze u katolików»*.

Z radością podnosi dalej Ojciec św. że katolicy w encyklice «Rerum Novarum» znaleźli podnietę i siłę do rozmaitych przedsięwzięć na polu pracy społecznej i zaczerpnęli światła potrzebnego do tego trudnego studyum. W wielu spornych sprawach przyszło wśród katolików do jedności i zgody. *«Na polu pracy praktycznej wprowadzono lepszą niż dawniej organizacyę w celu niesienia pomocy warstwom upośledzonym. Takiemi urządzeniami są sekretaryaty ludowe w celu niesienia pomocy, miejskie kasy zaliczkowe, towarzystwa wzajemnej pomocy, towarzystwa ubezpieczeń od wypadków przy pracy, stowarzyszenia robotnicze itp.»* Tak to za wskazówką naczelną Kościoła — powiada Ojciec św. — przyszło wśród katolików do pewnej wspólności w działaniu i do tylu urządzeń *dla ochrony ludu, który tak często nie mniej ma do zniesienia ze strony zasadzek i niebezpieczeństw, jak* **od biedy i znoju.**

Tak więc wysiłki katolików i praktyczna ich praca dla ludu doczekała się publicznej aprobaty i głośnego uznania ze strony Głowy Kościoła. Odtąd ucichnie napewno i u nas tak często powtarzane hasło: *«lekarstwo jest gorsze od choroby»*. Przez szereg lat walczyli u nas tem hasłem katolicy, którzy nie czuli w naszym kraju potrzeby katolicko-robotniczej organizacyi i kierowali się zasadą: «naj bedzie jak bywało». Obecnie *«Roma locuta — causa finita«*. Ta praktyczna praca dla ludu, prowadzona w duchu katolickim i w kierunku jasno przez Ojca św. określonym, zyskała potwierdzenie Leona XIII — i to pracą nietylko ze strony świeckich katolików, ale i ze strony duchowieństwa, powiada bowiem Ojciec św. w encyklice: *«tę miłosną troskę o lud pochwalamy, oświadczając, że bardzo ona przystoi duchowieństwu tak świeckiemu jak zakonnemu»*.

Za to jasne stanowcze oświadczenie Ojca św. najgłębsza należy się Mu wdzięczność tak ze strony duchowieństwa, jak warstw pracujących.

Katolicy, pracujący na polu społecznem w kierunku przez Ojca św. w encyklice «Rerum Novarum» wskazanym, nazwali się «demokracyą chrześcijańską». «Nazwa ta — powiada Ojciec św. — ma u wielu ludzi dobrej woli zły podźwięk, mniemają bowiem, iż coś w tem tkwi dwuznacznego i niebezpiecznego» — co więcej z powodu tej nazwy czynią «chrześcijańskim demokratom» trzy główne zasadnicze zarzuty. W dalszym więc ciągu Ojciec św. omawia istotę chrześcijańskiej demokracyi i zbija zarzuty jej nazwie czynione. Ale o tem w następnych numerach.

Wzięli rozwód...

Marnie skończyły się zalecanki Stapińskiego do ks. redaktora. Z ogromną pompą ogłoszono światu «zjednoczenie stronnictw ludowych», utoczono taran do gniecenia stańczyków i «malowanych katolików», aż tu nagle prysła bańka... Stojałowczycy połączyli się z klubem słoweńsko-chorwackim, a ludowcy tworzą osobny «klub» złożony z prezesa, wiceprezesa i jednego członka!

Było to do przewidzenia. Stapiński chciał wziąć ks. Redaktora za łeb i wydrzeć mu cugle z rąk, a ks. redaktor zwąchał pismo nosem i dał drapaka od ludowców, niemających Boga w sercu ani uczciwości za grajcar.

W parlamencie śmiech, drwiny, Polakom wstyd poprostu, że tych ośmiu przedstawicieli «ludu» tak się gryzie między sobą i oddaje na usługi różnych socyalistów,

byle tylko usunąć się od pożytecznej pracy w Kole polskiem. Cóż na to «komitet wykonawczy zjednoczenia ludowego?» Gdyby miał choć iskierkę wstydu i poczucia godności, kazałby posłom opozycyjnym wstąpić do Koła i tam wzmódz opozycyę. Byłoby to rzeczą nader pożądaną i w skutkach nieobliczalną. Namyślcie się, panowie...

Koło polskie.

Komisya inicyatywy odbyła dłuższe posiedzenie pod przewodnictwem p. Kozłowskiego w dniu 8 b. m. Obszerną dyskusyę przeprowadzono w sprawie dostaw rolniczych i przemysłowych dla wojskowych intendantur. Zauważono i stwierdzono licznymi faktami, że rolnicy, hodowcy koni i drobni rzemieślnicy systematycznie pomijani bywają przy tychże dostawach, a pośrednicy handlowi protegowani. Liczne trudności, a nawet sekatury ze strony wojskowości odstraszają producentów nawet od zgłaszania się o dostawy. Postanowiono zrobić przedstawienie w ministerstwie wojny za zezwoleniem Koła, ewentualnie przedstawić Kołu wniosek o wniesienie interpelacyi w Izbie. Następnie przydzielono liczne rezolucye sejmowe do referatu pojedynczym posłom, aby wygotowali wnioski na posiedzenie pełnego Koła.

Ważniejsze te rezolucye są: Sprawa emigracyi (ref. Wielowiejski), Morskie Oko (ref. Ćwikliński), dostawy wojskowe, podwody dla wojska, ulgi dla rezerwistów, sprawa urlopowania (ks. Pastor), reforma regulaminu i pomnożenie aptek (Piepes), szkoła realna w Czortkowie i gimnazyum w Mielcu, założenie szkół średnich w kraju i założenie szkoły wyrobu maszyn, budynek dla studyum rolniczego w Krakowie (refer. Ćwikliński).

Założenie nowych seminaryów nauczycielskich i podwyższenie subwencyi państwowej na stypendya dla uczniów tychże seminaryów (Wojtyga). Podwyższenie subwencyi dla szkół fachowych i rękodzielniczych (Romanowicz). Regulacya finansów krajowych (Abrahamowicz). Zmiana ustawy należytościowej (Byk). Saliny i zniżenie ceny soli (Merunowicz). Subwencya dla działalności handlowej »Kółek rolniczych« (ksiądz Żyguliński). Rozszerzenie przepisów przeciw lichwie (Walewski). Założenie szkoły dla gospodyń wiejskich (Potocki).

Wybrano również subkomitet dla przygotowania materyału i wniosków w sprawie traktatów handlowych (Kozłowski, Kolischer, Sapieha, Jędrzejowicz, z prawem kooptowania).

Wybrano subkomitet dla spraw sądowych (Kozłowski, Abrahamowicz Eug., Jabłoński, Królikowski, Giżowski) i temuż przydzielono sprawę otwarcia nowych sądów, sprawę Rad familijnych, reformę notaryatów, reformę postępowania spadkowego.

Referat w sprawie kolei lokalnych, taryf kolejowych — objął Kolischer, a referat o funduszu i biurze melioracyjnem Kozłowski wraz z Merunowiczem.

Referat zaś w sprawie decentralizacyi kolei oddano Romanowiczowi.

Koło polskie zebrało się we wtorek na posiedzenie o godzinie 10 przed południem. Na początku posiedzenia wnosi poseł Potoczek o poparcie sprawy założenia seminaryum nauczycielskiego w Starym Sączu. Miasto to miało już obiecane to seminaryum i poniosło na ten cel ofiary. Mowca prosi o odesłanie tej sprawy do komisyi inicyatywy.

Ten sam poseł skarży się na pominięcie powiatu sądeckiego w urządzeniu jarmarków na konie wojskowe, do czego ksiądz Pastor dodaje uwagę, że jarmarki te na nic się nie przydadzą, bo komisya nie patrzy nawet na konie wojskowe. Prezes obiecuje poprzeć tę sprawę. — P. Rotter zapowiada wniosek przeciw 4-prc. opłatom od przenoszenia własności, z powodu szkody, jaką ona przynosi ruchowi budowlanemu i połączonemu z nim przemysłowi.

Do komisyi legitymacyjnej zostali przez Koło polskie przeznaczeni: Byk, Królikowski, Giżowski, Sapieha, Merunowicz, Binder i Roszkowski.

Poseł Giżowski wnosi, aby Koło poparło wniosek o jawności tej Komisyi, który będzie w Izbie postawiony. Za jawnością tą przemawiają posłowie: Danielak, Moysa i Kolischer. Przeciw: Górski, Abrahamowicz. Poczem jawność została uchwaloną.

Do komisyi dla nietykalności poselskiej zostali wybrani: Abrahamowicz Eug., Sozański, Jabłoński, Grek i Giżowski. Do komisyi petycyjnej: Merunowicz, Doboszyński, Michejda, Tyszkowski, Włazowski Maryan, Błażowski i Potoczek. Wyboru komisyi parlamentarnej jeszcze nie dokonano.

Środowe posiedzenie Koła polskiego, na którem miano wybrać Komisyę dla zbadania sprawy małżeństwa arcyksięcia Franc. Ferdynanda z hrabianką czeską Chotek, zaznaczyło się według informacyi jednego z krakowskich dzienników skandalem. Cytujemy ten ustęp dosłownie:

W grupie prezesa Jaworskiego ogromnie dobijano się o zaszczyt należenia do tej komisyi, w której będzie naturalnie wielka sposobność do zdobycia sobie łaski dworskiej kamaryli. Doszło do tego, że karyerowicze Koła poczęli sobie wzajemnie zazdrościć zyskania tej sposobności i jeden drugiego usiłował odsunąć od otwierającego się żłobu zaszczytów. Nie ulega wątpliwości, że posłowie czescy wystąpią przeciwko prawomocności odsunięcia księżnej Hohenberg i jej potomstwa od tronu czeskiego. Dworowi zależy więc naturalnie ogromnie na stanowisku polskich członków komisyi i będzie się o ich względy skwapliwie ubiegał.

Można też pojąć rozpacz Dawida Abrahamowicza, kiedy dowiedział się, że Jaworski chcąc sam mieć głos w komisyi decydujący, nie chce go do komisyi wpuścić. Naturalnie o wpuszczeniu do komisyi któregokolwiek z nowowybranych, więc niewypróbowanych w dworskiej zależności posłów, nie było mowy. Odnośne żądania zbywano frazesem, że nowicyusze nie powinni mieć żadnych pretensyj.

Zaraz po otwarciu posiedzenia prezes Jaworski zaczął wyliczać posłów, których jako członków tej komisyi zamianował. Trzeba bowiem wiedzieć, że Jaworski sam według własnego uznania proponuje członków każdej komisyi, a Koło jego propozycyę zatwierdza. Zaledwie Jaworski wymienił [illegible] wszych ‚nazwisk według alfabe[illegible] porządku z opuszczeniem nazwiska Dawida Abrahamowicza, zerwał się Dawid i blady ze złości zawołał do Jaworskiego: »Dlaczegóż mnie nie proponujesz? Czyż i ja jestem parlamentarnym nowicyuszem!?«

Skandaliczne to upomnienie się o łup wydarty, wywołało w Kole wielką senzacyę, miało jednak jeden dobry skutek. Mianowicie prezes Jaworski wzburzony i rozdrażniony przerwał propozycyę i oświadczył, że wobec tego zrzeka się prawa proponowania członków komisyj.

Powstał na to ksiądz dr. Żyguliński i, korzystając ze sposobności, w śmiałem przemówieniu podniósł konieczność, aby odtąd propozycye co do wybierania członków komisyi izbowej, wychodziły nie od prezesa, ale od specyalnej komisyi-matki; komisya-matka miałaby obowiązek trzymać się klucza, któryby obejmował wszystkie grupy partyjne w Kole polskiem.

Ks. dr. Żyguliński z ubolewaniem mówił o tendencyi odsuwania nowowybranych posłów od pracy parlamentarnej. Z dawniejszych posłów są tacy, co należą do siedmiu komisyj, a więc już z czysto fizycznych powodów nie mogą należycie pracować, choćby mieli ogromne zdolności. Mowca przestrzega przed zrażaniem i rozgoryczaniem nowych posłów.

Po długiej debacie uchwalono wreszcie skład komisyi pragmatycznej, do której wszedł także Dawid Abrahamowicz.

Wieczorem odbyło się znowu posiedzenie Koła, na którem uchwalono zmiany pięciu paragrafów statutu; reszta paragrafów przyjdzie w tych dniach pod dyskusyę. Omawiano także sprawę gimnazyum cieszyńskiego i postanowiono zająć się nią energicznie.

Rada państwa.

W piątek Izba posłów wybrała prezydenta i dwóch wiceprezydentów. Jeszcze we czwartek niepewnym był wybór prezydenta, którym miał zostać albo katolik niemiecki dr. Fuchs, albo ludowiec Prade. Koło polskie usunęło się od zaszczytu kierowania obradami stanowczo i nieodwołalnie, na dr. Fuchsa zawzięła się niemiecka lewica tak, że słuchać o nim nie chciała, a na odwrót imię Pradego dla katolików było nieznośnem, i nie miał też wreszcie najmniejszych widoków żaden Czech. Tak stały rzeczy jeszcze wieczorem dnia 7 b. m. i rozpacz ogarniała wszystkich. Każdy chodził zafrasowany i szeptał: Co to będzie! co to będzie! Dopiero w nocy ktoś powziął szczęśliwą myśl, żeby pierwsze krzesło marszałkowskie powierzyć Vetterowi, myśl tę poparł prezes gabinetu Körber, większość przywódzców poszczególnych stronnictw przyklasnęła jej i tym sposobem znalazł się niespodzianie w ostatniej chwili sposób pomyślnego załatwienia najważniejszej na razie a palącej sprawy.

Hrabia Vetter von der Lilie pochodzi z starożytnej rodziny magnackiej, osiadłej na Morawach już od wieków, a wywodzącej swój początek, jak tradycya domowa niesie a zarazem i dokumenta stwierdzają, z Walezyuszów, którzy niegdyś panowali we Francyi. Do jakiej narodowości wybrany marszałkiem Vetter von der Lilie się zalicza, do morawskiej (czeskiej) czy do niemieckiej, to z dotychczasowych szczegółów nie wynika. Tyle jest pewnem, że nie opętał go żaden szowinizm i że jest człowiekiem sprawiedliwym. Jako członek sejmu morawskiego zawsze pracował uśmierzająco i powzięły do niego zaufanie oba obozy: niemiecki i morawski. Spodziewają się przeto w Wiedniu, że Vetter zdoła zjednać sobie zaufanie także i w parlamencie. Złożył on już egzamin doktorski jako jurysta, a teraz sposobił się do egzaminów na doktora medycyny, który to przedmiot mimo nieco późnego już wieku studyował z zapałem.

Na wtorkowem posiedzeniu prezydent ministrów dr. Körber wyłożył program rządu, a minister skarbu Böhm-Bawerk przedstawił budżet za r. 1901, poczem zaczęła się dyskusya nad wnioskami Jaworskiego i Bärnreithera w sprawie odpowiedzi Izby poselskiej na mowę tronową. Adresu nie [illegible] prezydyum Izby do złożenia cesarzowi hołdu.

Posiedzenia z wtorku i środy przeplatane były kilkakrotnie awanturami ze strony Wolfa, Klofacza i niemieckich antysemitów. Awantury powtórzą się, skoro na porządku dziennym stanie sprawa interpelacyj w języku polskim i czeskim, których nie chcą dopuścić Niemcy. O prawdziwej pracy nie można na razie marzyć.

U nas i za granicą.

W budżecie państwowym znajdują się między innemi następujące pozycye dla Galicyi: Na budowę mostu na Dniestrze 60.000 kor.; naprawa drogi koło Jeryczowa 40.000 kor.; naprawa drogi koło Michałówki 10.000; most na Wiśle pomiędzy Krakowem a Podgórzem 120.000 kor.; dodatek eraryalny na budowę drogi z Krakowa do Podgórza 22.000 kor.; most na Skawie 100.000; dodatek do budowy drogi z Buska do Żelechowa 20.000; z Jaworowa do Rawy 40.000; naprawa drogi państwowej koło Lwowa 80.000 kor.; droga z Sieniawy do Bukowic 10.000; droga z Majdan do Rozwadowa 20.000 kor.

Co do budowli wodnych znajdujemy następujące znaczniejsze pozycye: Regulacya Wisły 600.000 koron; Dunajca 218.000, Sanu 462.000, Dniestru 516.000, Wisłoka 105.000, Prutu 50.000, Soły 79.500, Łomnicy 79.616, Bugu 19.800, Białej 17.320, założenie kultur wierzbowych 20.000; port zimowy w Nadbrzeziu 150.000 kor.

Dalej znajdujemy na budowę domu rządowego w Krakowie 240.000 kor.; na budowę koszar w Rzeszowie, Jarosławiu i Stryju 915.000; dotacya dla Akademii umiejętności w Krakowie 16.000 kor.; dla Akademii sztuk pięknych w Krakowie 75.400; dla celów archeologicznych w całej Galicyi 40.000; fundusz religijny w Galicyi 3,920.700 kor.; dla Krakowa 320.700 kor.

Uniwersytet we Lwowie 873.700 koron; dobudowanie skrzydła przy gmachu uniwersyteckim we Lwowie 100.000; adaptacye gmachu 31.750 kor. Uniwersytet w Krako-

wie 1,181.200 kor., a adaptacye w gmachach 29.326 kor. Politechnika we Lwowie 360.000; wydatki na adaptacye w gmachu 39.704 kor. Szkoła weterynaryjna we Lwowie 109.900 kor.; budowa ruskiego seminaryum w Kołomyi 80.000; na adaptacye gmachów gimnazyalnych 15.650. Szkoła realna w Jarosławiu 100.000; na adaptacye szkół realnych 13.000; adaptacye w seminaryach nauczycielskich 1.100 kor.; adaptacye szkół handlowych 13.000 kor. Na budowę urzędów podatkowych, względnie na przebudowę gmachów: w Kałuszu 20.000 i w Zabłotowie 15.000 kor.; w Zasławnej 20.000 kor.

Na budowę gmachów sądowych: w Stryju 56.000 kor.; w Krakowcu 4.632; w Tarnopolu (więzienie) 77.400; w Kałuszu 91.000; w Zabłotowie 82.000; w Uhnowie 41.000; w Śniatynie 40.000; w Starym Samborze 30.000; w Boryniu 1.800; w Nowym Sączu 19.000; w Ropczycach 30.000; w Podgórzu 19.882 i w Muszynie 54.666 koron.

Lord Kitchener wydał rozporządzenie, aby kobiety, które same wraz z dziećmi małemi pozostały na fermach, donosiły Anglikom o ruchach oddziałów boerskich. Żony mają denuncyować mężów, matki synów, siostry braci! A która nie chce zdradzić swych najbliższych, tej dach nad głową zapalą, a ją samą i dziatwę popędzą do Elisabetportu, gdzie w niewoli karmiona będzie hańbą i głodem. Hyena angielska nie oszczędza nikogo. Trzyletnie dzieci pędzone są w jasyr i mrą po drodze z niewygód, zmęczenia i braku żywności.

Ba! wodzowie angielscy posyłają do obozów boerskich poselstwa, złożone z kobiet Transvaalu i Oranii, aby na mężach i braciach wymogły kapitulacyę w ciągu 12 godzin i zagroziły, że w razie oporu setki niewiast i dzieci boerskich uprowadzonych zostanie do niewoli.

Bardzo niedawno temu w okolicach Standertonu wysłał wódz angielski takich parlamentarzy w spódnicach, a gdy wróciły z obozu boerskiego, gdzie odpowiedziano im: *usque ad finem* Anglicy zabrali 380 kobiet i 511 dzieci do Elisabethportu. W drodze zginęło 93 kobiet i 217 dzieci! Kilkanaście Boerek życie sobie odebrało w tym strasznym pochodzie.

Zgon Milana. Wypadkiem dnia, który zajął na razie uwagę całego politycznego świata, jest niespodziany prawie zgon byłego króla serbskiego, Milana, który zmarł w poniedziałek o godzinie 5 ej po południu we Wiedniu skutkiem zapalenia płuc.

Milan (Obrenowicz IV., hr. Takowy) urodził się 22 sierpnia 1854 roku, jako syn Michała Jefremowicza, siostrzeńca księcia Miłosza i Maryi Katorgi, późniejszej kochanki księcia Aleksandra Kuzy rumuńskiego. Wychowywał się w Paryżu. W dniu 2 lipca 1868 r. po zamordowaniu księcia Michała został proklamowany na księcia panującego, 22 sierpnia 1872 r. uznany za pełnoletniego, a 17 października ożenił się z panną Natalią Keczko, córką rosyjskiego pułkownika. W dniu 14 sierpnia 1876 roku urodził się ich syn książe Aleksander. Popierany początkowo przez Rosyę i podżegany przez nią, rozpoczął w lipcu 1876 r. jednocześnie z Czarnogórą — prawie bez powodu wojnę przeciw Turcyi, która jednak nie ziściła różowych nadziei, jakie przesadnie pokładał w niej Milan.

Milan, oddawszy dowództwo wojskami rosyjskiemi generałowi Czernajewowi, odmówić musiał na razie przyjęcia korony, ofiarowanej mu przez wojska i dopiero gdy poniósł z końcem października klęskę pod Aleksinaczem, gdzie wojska serbskie rozbito w puch — opuszczony przez Rosyę, błagał Anglię o pośrednictwo w zawarciu pokoju. Pokój z Turcyą stanął w marcu 1877 roku na bardzo dla Serbii niekorzystnych warunkach. Pomimo tego rozpoczyna Milan z końcem grudnia 1877 nową wojnę z Turcyą i uzyskał na kongresie berlińskim nietylko rozszerzenie swych dzielnic, ale również tytuł królewskiej wysokości.

Za zezwoleniem mocarstw przyjął dnia 6 marca 1882 r. tytuł króla. Zdobył sobie początkowo, jako człowiek sprytny i zręczny, popularność wśród ludu, ale mocarstwa, w tej liczbie i Austrya, nie miały doń zaufania. W roku 1886, kiedy się wdał w nieszczęśliwą wojnę z Bułgaryą, uratowała go tylko Austrya swoją interwencyą. Wówczas Milan oparł się na radykałach, których powstanie zgniótł był w r. 1883. Zmęczony rządami, abdykował 6 marca 1889, ułożywszy ze skupczyną nową konstytucyę i utworzywszy regencyę dla małoletniego króla.

Milan udał się następnie do Paryża, gdzie żył bardzo wystawnie. Dla uwolnienia się od kłopotów finansowych, zrzekł się Milan 30 września 1891 r. wszystkich praw państwowych i poddaństwa serbskiego za wypłatą trzech milionów franków. W r. 1888 rozłączył się formalnie z Natalią, ale pogodził się znowu w r. 1893. W r. 1894 powraca do Serbii po upełnoletnieniu króla i obejmuje dowództwo armii. Godność tę złożył ubiegłego roku na wiadomość o zamierzonym ślubie syna swego króla Aleksandra z Dragą Maszynową i odtąd przebywał już stale poza krajem.

Do swego Boga.

Wązka drożyna przeiskrza się przez las zwarty, podszyty młodą sośniną, tworząc między szczytami drzew przedział nieznaczny. Gałęzie świerków, na których leżą grube, soplami obwieszone kiście śniegu, zginają się pod ciężarem nad tym leśnym przesmykiem, zaledwie oznaczonym dwiema skibami śniegu, które sanie chłopskie odwróciły.

Dzień był marcowy — jasny a mroźny.

Teraz, gdy się na zachodzie rozpościerać zaczyna półzmierzch, błękitny, nawet zaspy pozataczane dokoła pniów, stają się sypkiemi, jak mąka. Na przedziwnie czystej przestrzeni niebieskiej, jaka płonie już zorzą wieczorną — las stoi nieruchomo, niby wielki ejkonostas świątyni greckiej; nieznaczne podmuchy strącają z wierzchołków drzew drobniutkie pyłki śniegowe i płyną między gałęziami. po tle purpurowem, jakby poplatane smugi nikłego dymu, wzbijające się z niewidzialnych kadzielnic...

Cisza tam głucha, nieskończona, śmiertelna...

Drożyną ową idzie stary, zgrzybiały, siwy jak gołąb chłopowina, Felek z wnuczką Teofilką, — poły lichego kożucha za pas zatknął, kij daleko przed siebie stawia, szeroko rozkracza nogi, sapi i kaszle, lecz nie ustaje, choć mu zaczerwienione oczy łzami zachodzą, choć pot się sączy zmarszczkami po zwiędłej, wychłostanej przez wiatr twarzy. Teofilka staje swymi wielkimi butami w śladach dziadowskich, co chwila chuścinę na piersiach zawiązuje mocniej i, pomimo, że upada ze znużenia, dotrzymuje staremu kroku. Z trwogą spoglądają na zorzę rozniecającą się nad szczytami i spieszą coraz bardziej. Od czterech dni idą tak, krótko odpoczywając przy stogach siana i pustych szopach, nocując po chatach, z daleka za wsiami stojących, przebywają pustkowia bezludne, lasy czarne i głuche, brną po zaspach głębokich, po lodach rzek i stawów, śniegiem przyproszonych, pod nogami dzwoniących, — idą leśnemi dalekiemi a zapadłemi drogami — z pod samego Drohiczyna aż za Warszawę-miasto... spowiedź *„ułopić“*.

Co roku tak chodzą we dwoje — odkąd na wiarę cudzą zapisani, grzesznicy oni wielcy oboje, zdrajcy oboje...

Stary Felek jeszcze przed »zbrodniami« synowi swe pięć morgów odpisał, wnuczki się doczekał, synowę pochował, i pacierze, pod piecem siedząc, odmawiał już tylko, gdy mu się nagle a niespodziewanie na ruskiego podpisać kazano. Synowi też, wnuczce też, — całej wsi... Sam arcypop coś gadał, gdy ich wszystkich do gminy zapędzono. Wieś się oparła.

Pewnej nocy zimowej wojsko naszło, ludzi wypędziło z chat na szczere pole w mróz trzaskający. Trzy dni kozaki po chatach obozem stały, bydło rżnąc i niszcząc mienie, trzy dni ludzie stali z odkrytemi głowami na polu, na śniegu, do Boga się modląc. Wreszcie naczelnik wojskowy wielkim się gniewem zapalił: — dawaj bić. Do naga rozbierali mężczyzn i kobiety, bijąc po kolei a srogo, — aż się naród całej wsi zawściekł i jął się rozbierać sam, pod baty kłaść sam pokosem; aż się Felków syn z pięściami podsunął do naczelnika Gołowińskiego. Dopiero nastał sądny dzień!

Bili tego Leona nahajkami na śmierć, w sześciu, szmaty z niego zwlekli, naczelnik ostrogami grzbiet obnażonemu, na śniegu we krwi leżącemu szarpał, wrzeszcząc w zapamiętałości: *podpiszyś!*

Na nic!

— Ni, ni, ni... szeptał tamten.

To go umierającego dźwigać kazał, twarzą do siebie obracać i pytał:

— Ty ruski?

— Ni — Polak, na polskiej ziemi się urodził: tak i *uświerkł*, szepcąc do siebie: ni — ni... w Siedlcach, w szpitalu.

Gdy wzięli wnuczkę Teofilkę bić, — Felek nie wytrzymał: podpisał duszę swoją i wnuczki na złą wiarę. Stare u niego było serce, dziadowskie... Jak liść dygotał, u nóg Moskalowi się zwlókł, przyszwy butów całował — aż podpisał.

Odtąd rok rocznie przed Wielkanocą idą Bogu się kajać za zdradę. Dziad taką drogę zna, gdzie nietylko żandarma, ale człowieka żywego nie spotkasz.

Jest daleko, za Warszawą-miastem, kościółek maleńki, stary: ksiądz tam jest młody, świątobliwy a miłosierny. Oczy u tego księżyka we łzach, słowo ciche, a takie mądre, takie słodkie!...

Przyjdą w nocy, zastukają, dziad przez szybę poszepce, wnet on ich boczną furtką do kościoła prowadzi, spowiedzi słucha, a sam płacze, serdeczny, *słózami* gorzkiemi. Potem wszyscy krzyżem leżą aż do rannego świtania. Gdy odchodzą, naucza ich ten sługa boży zawsze jednakowo: miłujcie nieprzyjacioły wasze, miłujcie nieprzyjacioły wasze...

Nim słońce wejdzie, nim się ludzie pobudzą, już oni od miejsca tego daleko... Teraz oto gdy dzień się szybko nachyla, spoczną już co tchu, aby na wiadomy dziadowi nocleg trafić. Las rzednie, otwiera się pole czyste, śniegiem równo zasłane, bezludne, dalekie, bezmierne.

Na skraju lasu Felek przystanął, oczy dłonią od blasku nakrył, z nogi na nogę przestępuje, wargi mu drżą. Pola tego on nie zna, chałup tu kilkoro powinno stać pod lasem...

— Obce pole... szepce do siebie w trwodze. Na środku pustkowia wiatr wzdymа sypkie bryłki śniegu, to je rozmiata, to wieje jak zboże szuflą, to cały obszar przestworza ciągną za sobą, jak obrus, to go daleko, daleko lejkiem podrywa, to jakby we fałach dymu od końca do końca leci...

— Zbłądził ja, stary głupiec, hej! — mówi cicho, w tył zsuwając czapkę.

— Za tym torem chodźmy, dziadku...

— Za torem. .

Ruszają znowu i brną po kolana. Śnieg w polu głębią leży, wiatr *luty*, burza idzie. Bylinki zeszłoletnie, suche, cieniutkie, gdzieniegdzie nad śniegiem stoją, kiwają się w wichrze żałośnie, jakby nad tą dziewczyną zawodziły, jakby za nią świstały; ej, ej... Tarnina, od lodu i sopli błyszcząca, badyle głogu czepiają się jej spódnicy, jak ręce miłosierne, co chcą zatrzymać...

Buty obojgu przemokły do cna, nogi kostnieją, tchu brak.

— *Isz ty*, wnuczko, jak nas ten wiatr, moskiewski sługa, od Boga odpędza — mamle półzrozumiale dziadowina.

Nagle coś dudni i wre głucho za nimi, to wicher w las uderzył. I zakołysał się las, zastękał... Teraz burza w nich bije, szmaty rozmiata, w oczy garściami śniegu, ostrego jak tłuczone szkło, ciska. Chwilami, jak żywy siłacz brzemiona śniegu z miejsca na miejsce przerzuca, żdziera go, aż do gruntu nagiego i fryga wysoko — nad las.

Kamień tam był wielki na polu, do niego się dowlekli, usiedli odpocząć...

Noc zeszła nagle ciemna. Burza w niej wre, długo, długo.., Czasem z nienacka ucichnie, wówczas z wysokości niebieskiej pada na oblicze pustkowia blade, zimne, znikome półświatło miesiąca, dotyka lodowatymi promieniami przytulonych do siebie, skrzepłych, śniegiem przysypanych głów, zimnych oczu otwartych i łez na rzęsach wiszących, co się w sople lodu ścięły...

Gdy wstaje i płonie zorza poranna, znowu na równinie cicho, tylko z wierzchołków drzew niewidzialne podmuchy strącają pył lekki śniegowy i płynie niby biały dym znikomy, wzbijający się z niewidzialnych kadzielnic.

Hakatyzm pocztowy w Prusach.

Sami Niemcy naśmiewają się teraz z powodu niedostarczczania przez pocztę paczek z polskiemi adresami. I tak pisze antyżydowska *Staatsbürger Ztg.* dosłownie, co następuje:

Rozmaite urzędy pocztowe w Poznańskiem wydają obecnie nieszczególne zapachy. Nie wtajemniczeni mogliby sądzić, że urwisze jacyś popodrzucali śmierdzące bomby (Stinkbomben). Tak jednak nie jest. Otóż od początku stycznia nagromadziły się na pocztach paczki z polskimi adresami, których poczta nie doręcza, a które wydzielają straszliwy odór. Ponieważ w tych paczkach znajdują się między innymi ryby, dziczyzna, drób, świeże kiszki, wszelakie niesolone mięso i t. d., można sobie więc wyobrazić, jakie zapachy wydają poczty; nawet zapachy żydowskie są niczem w porównaniu z tem.

W kilku wypadkach, gdy już poczta sama tych odorów znieść nie mogła, doręczyła paczki mimo polskich adresów. Adresaci nie są oczywiście temi zapachami zachwyceni i będą pocztę skarżyć o odszkodowanie. Co to będzie, jak takie cuchnące dowody będą umieszczone na stole przed sędziami! Już teraz w Poznańskiem, gdzie nie szczególniej pachnie, mówią Niemcy: to jest nowy — »perfum pocztowy«.

Tak Niemcy sami przedstawiają postępowanie poczty w Poznańskiem w gazetach berlińskich.

Życie.

Kto w życia wiośnie nadzieją się łudzi
O szczęściu marząc, cieszy się zawcześnie,
Później lub pierwej ze snu się przebudzi
I życia prawdę zrozumie boleśnie;
Bo życie pracą — ale nie nagrodą;
Nagrodę życia trza okupić czynem,
Bo życie walką — ale nie swobodą
Tylko zwycięstwo zdobi się wawrzynem.

KRONIKA.

Wnioski galicyjskich posłów w Radzie państwa, zgłoszone do prezydyum Izby posłów: Ks. Pastor domaga się podwyższenia odszkodowania kwaterunkowego i uregulowania cen podwód. Poseł Rapaport, Merunowicz i tow. wnoszą rezolucyę, wzywającą rząd do uchwalenia przedłożenia ustawy o budowie dróg wodnych. Pos. Krempa, Hruban i tow. wnoszą, aby regulamin Izby zmieniono w ten sposób, aby do stenograficznego protokołu wcielano także dosłownie mowy w języku niemieckim, do interpelacyj zaś by dodawano uwierzytelnione tłomaczenie na język niemiecki. — Pos. Bomba przedkłada wniosek o przyznanie gminom odszkodowania za poruczony zakres działania. — Pos. Gniewosz, Potoczek i tow. przedkładają wniosek o obowiązkowe ubezpieczenie. — Pos. Daszyński, Pernerstorfer i tow. przedkładają wniosek o powszechne prawo głosowania. — Pos. Bomba przedkłada wniosek o ulgi podatkowe dla włościan, posiadających mniej więcej cztery morgi gruntu; o uregulowanie odszkodowań przy podwodach i o systemizowanie geometrów powiatowych. — Poseł Potoczek przedkłada wnioski o ułatwienie przy powołaniu do ćwiczeń wojskowych i o zniesienie myt rządowych. — Pos. Roszkowski przedkłada wniosek o urządzenie wydziału dla górnictwa przy technice we Lwowie. Poseł Szajer przedkłada wnioski o przymusowe ubezpieczanie ludności wiejskiej; o zmienienie przepisów co do ćwiczeń wojskowych; o rewizyę katastru gruntowego; o zniesienie rewizorów bydła w pogranicznych okręgach; o obniżenie cen soli i o zniesienie myt.

Czytamy w »Związku chłopskim«: »Doprawdy, aż się serce kraje patrząc na to, co taki Stapiński i Stojałowski wyprawiają z ludem! Porwali ośmiu chłopów-posłów w swoje szpony i bojąc się, żeby im kto tej zdobyczy nie odbił, latają z nią po całym parlamencie i nie wiedzą, gdzieby ją schować przed oczyma drugich, również na nią jak i oni chciwych.

Najpierw chcieli ich posadzić tuż obok Koła polskiego i na dozorcę dać im socyalistę Breitera — ale cóż, kiedy na złodzieju czapka gore: *ulękli się*, że po jakimś czasie »kołowcy« mogą ich do siebie razem z dozorcą przywabić... I co nie robią — przenoszą ich cichaczem razem z Breiterem aż poza czeskie ławy, a bojąc się ciągle ich dezercyi do Koła polskiego, tem bardziej, że i Breiterowi nie dowierzają, oddają ich wraz z Breiterem pod opiekę Rusinowi Romańczukowi, ażeby łącznie z czeskim socyalistą Klofaczem miał nad nimi opiekę i ile razy okazywaliby chęć ucieczki w stronę kołowców, porządnie ich wyklupał...

Tak więc nasi chłopi-posłowie strzeżeni są w parlamencie aż przez trzech ekonomów: Breitera, Romańczuka i Klupacza — przez socyalistę polskiego, ruskiego i czeskiego!!!« Dodajmy, że i przez Słoweńców i Kroatów!

»Chłopi mają gęby na kłódki pozamykane i nie wolno im ani pisnąć bez pozwolenia, bo zaraz Stapiński i Stojałowski rękami i nogami grożą im z galeryi — Breiter woła: Siedźcie cicho, bo stańczyki na was czyhają i gotowi się dowiedzieć, gdzie wy siedzicie zadekowani, a wtedy biada wam! Romańczuk wrzeszczy na całe gardło: Chłopy ne breszit ani po polskie, ani po nimeckie, ale po ruskie!«

Skruszony grzesznik. Z Alaski, tego wielkiego pustynnego i cichego kraju, którego powierzchnia pokryta jest iskrzącym się lodem, a którego wnętrze kryje w sobie żółte złoto — donoszą o zdarzeniu nadzwyczaj fantastycznem, a jednak we wszystkich swych szczegółach prawdziwem.

Przed rokiem udała się młoda para małżeńska, Duńczycy, z Maquaz do Alaski, aby, jak wiele innych osób zająć się poszukiwaniem nęcącego złota. Jako przewodnika przyjęli sobie niejakiego Jima Hansena. Był to syn duńskiego poszukiwacza złota i Indyanki. Dzikie życie w tych pustynnych okolicach zrobiło z niego brutalnego, niebezpiecznego łotra, z którym wdawano się tylko bardzo niechętnie. Po kilku miesiącach powrócił Hansen sam, unikał starannie rozmowy o zaginionej parze małżeńskiej, a nikt nie miał ochoty wypytywania się go o jej los. W okolicach tych nie należy przecież do rzadkości, że ludzie giną bez śladu.

Pewnego wieczoru poszedł Jim na zgromadzenie armii zbawienia, a poszedł prawdopodobnie celem wywołania jakiegoś skandalu. Miało się jednak stać inaczej. Gdy się skończyło kazanie, Jim padł do nóg duchownemu, prosił z łkaniem o przebaczenie i złożył obszerne zeznanie. Opowiedział, że przed kilku miesiącami zamordował jakieś młode małżeństwo na polach Alaski, obrabował je, a teraz ma zamiar odcierpieć zasłużoną karę. Kaznodzieja radził mu, aby się zwrócił do szeryfa, a następnego dnia zaprowadzono go na miejsce zbrodni. Aczkolwiek wszystko dokoła pokryte było wysokim śniegiem, mógł Jim przecież dokładnie oznaczyć miejsce.

Istotnie znaleziono dwa trupy. Zbrodniarza odprowadzono z powrotem do miasta, ludność chciała go uwolnić z więzienia — Jim jednak nie chciał się ruszyć z miejsca i oświadczył ponownie, że chce karę odcierpieć. Podczas przesłuchania przyznał się do wszystkiego. Nie starał się nawet usprawiedliwić, lecz rzekł do sędziego:

— Mój bracie, ja spełniłem swój obowiązek — przyznając się do wszystkiego, czyń ty teraz, co do ciebie należy.

Gdy ogłoszono wyrok śmierci, wystosował sędzia do prezydenta Mac Kinleya pismo, w którem opowiedział o szczerej skrusze Jima. Mojem zdaniem — pisał sędzia — byłoby niesłusznem, gdyby zabić tego człowieka, którego zachowanie się wywarło na ludności Alaski tak głębokie wrażenie — proszę też dlatego o zamianę kary śmierci na dożywotnie więzienie. Temu życzeniu uczynił też Mac Kinley zadość.

Za co się zostaje Ekscelencyą. «Wiener Ztg.» ogłosiła nadanie wiceprezydentowi lwowskiej dyrekcyi skarbu p. Korytowskiemu tytułu tajnego radcy. Pan Korytowski, któremu podlegają wszystkie urzędy podatkowe, złupił poprostu Galicyę, ograbił ją z pieniędzy, byle tylko dostarczyć funduszów rządowi wiedeńskiemu, czy na jego czele stał Badeni czy... Clary. Z tego powodu panuje słuszne rozgoryczenie wśród naszej inteligencyi, bo i kto teraz nie będzie chciał być ekscelencyą? Prokurator za niesłychanie częste konfiskaty, dyrektorowie za wydalania ze szkół, prezydenci sądów za liczne wyroki śmierci, a kat za liczne egzekucye. Czyżby tak należało rozumieć «gorliwość» i «sumienność» w spełnianiu obowiązków? Ekscelencyj ma Galicya bez liku, żadna jednak nie cieszy się takim respektem jak p. Korytowski. Zapewne nowy tytuł doda mu jeszcze bodźca do dalszej produktywnej pracy koło ostatecznego wyssania Galicyi. Mówimy to o p. Korytowskim prywatnie, nie zaś jako o władzy. Władzy cześć! (Pod adr. p. Dolińskiego).

Budżety miast galicyjskich. Referent budżetu miasta Stanisławowa otrzymał wykazy budżetowe kilku miast, które przedstawiają się następująco:

Dochody: Stanisławów 758.858, Przemyśl 506.366, Kołomyja 443.619, Tarnów 427.386, Jarosław 337.567, Stryj 326.167, Brzeżany 315.906, Rzeszów 274.574, Tarnopol 273.463, Podgórze 271.134, Żółkiew 223.212, Nowy Sącz 195.764, Wadowice 179.741, Biała 168.096, Bochnia 165.858, Gródek 145.170, Sanok 130.106, Wieliczka 107.728, Śniatyn 97. 164, Jasło 94.152 kor.

Pod względem wydatków idą miasta następującym szeregiem: Stanisławów 753.847, Przemyśl 504.694, Tarnów 502.883, Kołomyja 500.683, Jarosław 360.488, Stryj 350.905, Tarnopol 348.696, Brzeżany 315.900, Nowy Sącz 310.385, Biała 282.332, Podgórze 271.164, Sambor 231.966, Żółkiew 323.212, Bochnia 189.876, Wadowice 184.876, Gródek 145.170, Sanok 138.416, Wieliczka 137.980, Śniatyn 109.084, Jasło 103.277 kor.

Uroczyste otwarcie kursów szewskich w Krakowie odbyło się w tym m. Kurs otworzył po inauguracyjnem nabożeństwie dr Cyfrowicz stosowną przemową, poczem p. Celewicz wygłosił pierwszy wykład o budowie nogi ludzkiej z demonstracyami na kościach.

Wiadomości handlowe. *Targ zbożowy we Lwowie:* Pszenica gotowa 7·60 do 7·80. Pszenica na termina 7·80 do 7·90. Żyto gotowe 6·50 do 6·75. Żyto na termina 6·40 do 6·60. Owies obroczny 6·30 do 6·50. Owies na termina 6·20 do 6·50. Jęczmień pastewny 5·60 do 5·80. Jęczmień browar. 6·— do 6·75. Rzepak 14·— do 14·50. Lnianka 10·50 do 11·—. Groch pastewny 6·25 do 6·50. Groch do gotowania 6·75 do 12·—. Wyka 6·50 do 7·—. Bobik 5·65 do 6·—. Hreczka 7·— do 7·25. Kukurudza nowa 5·80 do 6·—. Chmiel za 56 kilo —·— do —·—. Koniczyna czerwona 55·— do 70·—. Koniczyna biała 35·— do 75·—. Koniczyna szwedzka 45·— do 75. — Tymotka 19· — do 26·—.

Budapeszt. Pszenica na kwiecień od 7·42 do 7·43, pszenica na październik od 7·56 do 7·57, żyto na kwiecień od 7·27 do 7·28, żyto na październik 6·51 do 6·53, owies na kwiecień od 6·09 do 6·14, kukurudza na maj od 5·08 do 5·09. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·60 do 12·70.

Targ bydła rogatego. *Wiedeń.* Na targ bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, spędzono ogółem 4.790 sztuk. Z tego z Galicyi 904, z Bukowiny 47. Przebieg targu ożywiony. Ceny podniosły się o 50 hal. Z tego spędu nie sprzedano sztuk 26.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 188 sztuk po 56 do 64; 295 po 65 do 69; 241 po 70 do 75; 8 po 76 do 80 k. Bubaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 66, krowy podtuczone po 52 do 64. Bydło chude po 36 do 54 kor. Wszystko za centnar metryczny żywej wagi.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie — Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch.